

Antoni Matuszkiewicz

HOTEL „EUROPA”

*Są momenty heroicznej bezczynności
opanowującej czasem najdzielniejszych ludzi.*

Joseph Conrad, „Tajfun”

O S O B Y:

K u b a – malarz, intelektualista

W i s i e n k a – jego żona, intelektualistka

w epizodach występują:

H e r e t y k

S ę d z i a

S p o w i e d n i k

B a b a I

B a b a II

P o s z u k i w a c z

S t a r z e c

C m e n t a r n i k

K a t

P o m o c n i k k a t o w s k i

poza tym:

sędziowie, pachołkowie, przechodnie, pomocnicy itp.

Akcja toczy się współcześnie, w mieszkaniu Kuby i Wisienki, w mieście położonym na polskich kresach zachodnich lub południowo-zachodnich. W epizodach pojawiają się zdarzenia z przeszłości miasta, od średniowiecza po pierwsze lata po II wojnie światowej, będące wizjami bądź wspomnieniami głównych bohaterów (przede wszystkim Kuby).

Zasadniczo akcja rozgrywa się we wnętrzu dużego pokoju. Po lewej stronie wielkie łóżko z czymś w rodzaju baldachimu, tak skonstruowane, że można je łatwo, w odpowiednich momentach akcji scenicznej, upodobnić do statku, jachtu, tratwy itp. Po prawej stronie świadomie ułożony bałagan, mają tam swoje miejsce rekwizyty potrzebne w następnych scenach i te, które wypełniły już swoje zadanie. Jest to zarazem symboliczny świat zewnętrzny (ład) wobec przeciwległego łóżka-statku. Głębia sceny przesłonięta jest ścianą, która w razie potrzeby łatwo pozwala się odsuwać, rozsuwać albo podnosić, aby rozegrać sceny dziejące się na dalszym planie. Pośrodku ściany znajdują się drzwi.

CZEŚĆ I

Scena 1.

O ścianę w głębi oparte są obrazy Kuby, jedne obrócone licem do muru, inne w stronę widowni, częściowo zachodzą na siebie, tworząc dwa, trzy rzędy. Panuje półmrok. Z łóżka zaczyna niezgrabnie schodzić na podłogę **Kuba**, mężczyzna w wieku ok. 50-60 lat, z mocno szpakowatą zmierzwioną czupryną, odziany w obszerną elegancką piżamę. Robi kilka kroków w głąb pokoju, ale zatrzymuje się nasłuchując. Z prawej strony dochodzi coraz wyraźniejszy szmer, potem stękanie. Wlokąc się na kolanach, z trudem powstając ukazuje się **Heretyk**. Jest w wieku Kuby, ma na sobie wyszargany ciemny habit albo wręcz worek, przewiązany powrozem. Dłonie ma skrępowane, na twarzy ślady pobicia. Kuba z lękiem cofa się, tamten, spostrzegając go, robi gwałtowny krok naprzód.

Heretyk: Jakub Schwinkenfeld! (na ile pozwalają mu więzy stara się wskazać na Kubę, ten ustępuje jeszcze pół kroku, a Heretyk przyjrząwszy mu się przez moment i jakby upewniwszy, że to ktoś inny, pozornie przestaje się nim interesować, podchodzi do ściany. Z chwilą, gdy jej dotyka, oświetlenie wydobywa nierówności imitujące mur z kamienia lub nieregularnej cegły, gdzieś wyżej ukazuje się zarys ostrołuku. Później wygląd ściany będzie się zmieniał, w zależności od tego, kto będzie w danej chwili mówił) Loch białych braci! Gnijące gniaździsko Schwinkenfelda! (podnosi głowę, usiłuje także podnieść jak najwyżej ręce) Tam!!! Tam jest to łajno, Schwinkenfeld! Święty trybunał! (śmieje się szyderczo) Szatańska... szatańska synagoga! Ale nadchodzi już prawdziwe Królestwo... W pył... w pył się rozpadnie Kościół cielesny, na wieki potępiona Ecclesia carnalis! (gwałtownie zwraca się ku Kubie)

Kuba: Ja... ja nie jestem Jakub... raczej Kuba, tylko Kuba, a to... to mój dom... Kuba, tylko Kuba, Kubuś nawet... Ty... ty jesteś... jes... (robi ruch, jakby chciał dotknąć rozmówcę)

Heretyk: Siekli cię? Siekli różgami nad fosą? Co? Siekli? Gadaj? Kłuli, szarpali cęgami? Masz już wypalone piętno? Beginem jesteś? Begardem? Bratem Kościoła ubogiego? Gadaj, jakiż to okres teraz? Szósty? Siódmy? Kiedy, kiedy epoka Ducha Świętego? (potyka się o ramę obrazu) A to co? Co to jest? (pochyliła się, niezręcznie dotyka jednego, drugiego malowidła) Zaraz... A to... Pień?... Szubienica?... Łoże męki?...

Kuba: To... to moje obrazy... stoją tutaj... Moje kompozycje plastyczne, ja... ja...

Heretyk: Deski... deski, o, o, popalone! Blachy, och! Blachy...

Kuba: ...pierwszy...

Heretyk: Pierwszy?! (śmiejąc się szyderczo)

Kuba: ...praktykowałem spiekanie farby, wu... wulkaniczne zeskorupienia, w ogóle – traktowanie ogniem...

Heretyk: Tu! Tu, na tych deskach, drągach, tu ich naciągano, palono, żywym, żywym ogniem! Tutaj! Krew, krew zaskorupiała!

Kuba: ...ogniem, w którym alu... aluminium uzyskiwało połysk, połysk srebrny, złoty, tę... tęczowe odcienie...

Heretyk: O, tam! Tam zaraz pójdziemy! (wskazuje drzwi) Tam! Zaprzecz się? Pod żelazem? Pod ogniem? Zaprzecz? Łotrom przyświadczysz?!

Kuba: Brałem... brałem udział w siedemnastu wystawach... zbiorowych... w kraju, w Europie i w Brazylii, miałem... Tam? (wskazuje drzwi) Po co tam? Tam jest korytarz i ... (drzwi wolno uchylają się i stojący tuż przy nich Heretyk znika nagle, jakby gwałtownie pociągnięty z tamtej strony, drzwi zamykają się) Tam jest przecież korytarz, lustro, wieszak... (naciska kłamek)

S c e n a 2.

W chwili przekraczania przez **Kubę** drzwi cała ściana znika, widać trybunał zasiadający na wysokich krzesłach w jakimś ponurym archaicznym pomieszczeniu, **Sędziego** w towarzystwie kilku innych mnichów w białych i czarnych, dominikańskich habitach, z boku ciemno odziany **Spowiednik**, głębiej, pod drewnianym rusztowaniem ze zwisającymi sznurami, grupka pachołków, dwóch zajętych jest właśnie wywlekaniem nieprzytomnego **Heretyka** poza scenę, wszystko dokonuje się w szybkim tempie, niepozostawiającym **Kubie** czasu do namysłu.

Sędzia: Dlaczego?! Dlaczego nie malowałeś Pana Naszego umiłowanego, Jezusa Chrystusa, Króla Nieba i Ziemi? W którym wszelkie stworzenie spoczywa? Dlaczego nie malowałeś Maryi, Matki Jego Przenajświętszej, ani świętych Bożych, ani zastępów anielskich? (moment ciszy, jakby oczekiwanie odpowiedzi) Mów! Mów! Dlaczego nie czciłeś, nie wielbiłeś Stwórcy swego? Odkupiciela swego? (znów pauza) Mów! Odpowiadaj tym, co pytają z woli Najwyższego!

Głosy sędziów: Malujesz, co widzisz? Malujesz, jak widzisz? A gdzie to widziałeś? Na sabatach plugawych? W jatkach? W zamtuzie?!

Głosy pachołków: Ślepek! Ślepowaty! Dać go nam! Wnet mu wzrok wyostrzym!

Głosy sędziów: Pomnij, pomnij na własne zbawienie! Raczej by doczesna ciemność niżli wiekuista...

Spowiednik: Wierzysz? (podsuwa Kubie krucyfiks)

Kuba: Wie... wierzę...

Spowiednik: W Boga Ojca, Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne i w Ducha... Ducha Świętego? (w miarę tych słów Kuba kiwa głową) W Kościół święty, powszechny? Stolicy Apostolskiej, wikariuszy Pana Naszego we wszystkim słuchasz?

Kuba: Jana... Jana XXIII...

Heretyk (który na dźwięk imienia Jan wpada słaniając się): Jan?! Jan XXII?! Niech szejnie na wieki! Antychryst mistyczny! (zostaje siłą wyprowadzony przez pachołków)

Kuba: ... Pawła VI... Jana Pawła I... Jana Pawła II...

Głosy sędziów: Kto?! Kto?! Co to za jedni? Schizmatycy greccy czy awiniońscy? Pasterze piekielni!

Sędzia: Oto bulla najczcigodniejszego, najdostojniejszego kapłana Kościoła Rzymskiego, Innocentego III!

Głosy sędziów: Bulla! Bulla! Trybunał Świętej Inkwizycji! Głos Namiestnika Chrystusowego, Piotra... Piotra naszych czasów! (w tym momencie słychać zza sceny ryk mordowanego Heretyka)

Spowiednik (znów przystępując do Kuby): Wieszże przeciwko komu powstałeś?

Głosy sędziów: Z Bogiem! Z Bogiem albo mimo Boga! Z Bogiem... mimo Boga!

Kuba: Przeciw... przeciw nikomu... Ja przeciw nikomu nie powstałem, ja nie powstałem... nie... nie powstałem... (zapada ciemność)

S c e n a 3

Znów pokój urządzone jak przedtem, z tyłu zamknięty ścianą, jest trochę jaśniej. Spod rupiecia gramoli się **Kuba**, podobnie jak wcześniej Heretyk. Na Łóżku siada przebudzona **Wisienka**, patrzy na Kubę, który staje przed nią, jak uczeń przyłapany na nieczym uczynku.

Wisienka: Kubuś! Znowu tam byłeś? Powiedz? Był trybunał?

Kuba: Wiesz, musiałem przecież wstać...

Wisienka: Już ci mówiłam, a ty wciąż jak dziecko. To żaden wstyd w tym wieku! Postaw sobie nocnik tu, pod łóżkiem, a nie latanie po całej chałupie. I... i jeszcze te... no...

Kuba: Wisiuś...

Wisienka: Póki nie wiedziałeś, że to tu akurat był zaułek Dominikański, spałeś jak zabity. Była Różana, róg Rewolucji - i spokój.

Kuba: Wiesz....

Wisienka: Wiem, wiem, oczywiście my tak nie możemy... No, no, nie gniewaj się, Kubuś, choć tu na górę... Na pokład!

Kuba wskakuje na łóżko i oboje rozwiązują, zawiązują, układają, przekładają, piętrzą piernaty w ten sposób, że wreszcie łoże zaczyna przypominać statek. Starają się pracować jak najdokładniej, ostentacyjnie pomagają sobie i w miarę postępu dzieła są coraz bardziej z siebie zadowoleni.

CZEŚĆ II

Scena 1.

Pokój jak poprzednio, statek, przy nim spory nocnik w kształcie globusa. Pod ścianą pozostało tylko parę obrazów. Wśród rupieci widać telewizor na stoliku owiniętym papierami tak, aby nadać mu kształt szalupy. Szalupa połączona jest ze statkiem sznurkiem. **Wisienka** stojąc na taborecie i z wysiłkiem wspinając się na palce zawiesza nad drzwiami niewielką kotwiczkę, kordonkiem przymocowaną do statku. Po zakończonej czynności taboret znika we wnętrzu łóżka, które ma i tę właściwość, że – jak na statek przystało – musi zapewnić swym użytkownikom możliwość spełniania rozmaitych funkcji. **Kuba** siedzi na łóżku wykonując w ramach porannej gimnastyki krążenia głową, zapobiegające zwyrodnieniu kręgów szyjnych.

Wisienka: Kubuś!

Kuba (nie przerywając ćwiczenia): Co, Wisienko?

Wisienka: Wiesz, dobrze mi z tobą.

Kuba (kończąc): Ciekawe, gdzie on teraz jest...

Wisienka: Kto?

Kuba: Salman Rushdie!

Wisienka: Ciekawe...

Kuba: Gdziekolwiek jest, jesteśmy z nim!

Wisienka: Na pewno mieszka na statku...

Kuba: Nie rzucającym się w oczy.

Wisienka: Małym, jakich wiele.

Kuba: Bardzo musi uważać, kiedy wychodzi na pokład.

Wisienka: Myślisz, że wychodzi?

Kuba: Eeee... chyba wychodzi... (po pauzie) Ale nie czyta na pokładzie.

Wisienka: Absolutnie! Biała kartka na morzu zwraca uwagę z daleka.

Kuba: Zwłaszcza gazet nie czyta.

Wisienka: Le Monde, Frankfurter Allgemeine, Corriere della Sera...

Kuba: Nie czyta.

Wisienka: Na pokładzie z całą pewnością!

Kuba: A jak uważamy, Wisienko, książki jednak czyta? Co?

Wisienka: Uważamy, że takie niewielkie, Kubusiu.

Kuba: Elzewiry.

Wisienka: Pocket-booki.

Kuba: Żadnej kredy!

Wisienka: Wykluczone!

Kuba: Może papier czerpany? Na morzu to by był styl!

Wisienka: Iiii... nie wierzę.

Kuba (po chwili): Myślimy, że on tam pisze?

Wisienka: Tak, tak, ale bez przerwy musi się mieć na baczności.

Kuba (chytrze się uśmiechając): I co, pisze tak... na papierze?

Wisienka: Nie, no coś ty, Kuba... (śmieje się)

Kuba: Właśnie! Na szkle pisze. Na szybkach, które przykrywają skrzyneczki z roślinami. (wyciąga dwa niewielkie plastikowe pojemniki, z jednego zdejmuje wieczko i zaczyna coś na nim kreślić mazakiem)

Wisienka (nabożnym szeptem): Zielonym tuszem!

Kuba: Taaak... zielonym tuszem. I zaraz zapisaną szybkę, o, tak właśnie, kładzie na kwiatkach. (zagląda do wnętrza pojemnika, jakby naprawdę coś tam było) Ale kwitną? Nie?

Wisienka: Och! Te kaktusy zawsze pięknie i długo kwitną. Takie wielkie karminowe płatki.

Kuba: Nikt z samolotu nie dopatrzy się pisma na szkle. Zielonego.

Wisienka: Białego...

Kuba: Na tych kwiatach.

Wisienka: Takich jaskrawych. (przez chwilę kontemplują oboje pojemnik)

Kuba (wciąż trzymając w rękach pojemnik): To by mogło być moje l'hommage à Salman Rushdie?!

Wisienka (klaszcząc): Brawo! Nowa epoka twojej twórczości, Kubuś!

Kuba: Palimpsest na szybie...

Wisienka: Poprzez odwrócenie zwrócenie się do świata!

Kuba: Leonardo przy pisaniu wykorzystywał lustro...

Wisienka: A ty, Kubuchna, od razu na szkle! Transparentnie! I jaki związek z naturalnym środowiskiem.

Kuba: Odrodzenie, humanizm... może nawet oświecenie?

Wisienka: Prawa człowieka!

Kuba: Nie ma co, Wiśnia, trafione!

Wisienka: Oj, trafione, Kuba, traafione!

S c e n a 2.

Nieco zmienił się obraz rupieci, także statek nieznacznie zmienił kurs. Na telewizorze pojawiła się duża muszla. **Wisienka** siedzi na łóżku i robi coś na drutach. **Kuba** chodzi wokół łóżka z różdżką, jakby sprawdzał jego nowe ustawienie.

Wisienka: Dobrze że się wreszcie na to zdecydowałeś. Taki drobiazg, a będziesz spał spokojnie.

Kuba: Uhm... (zawija różdżkę w specjalną szmatkę i wkłada do nocnika stojącego koło łóżka, po czym wdrapuje się na górę, jest wyraźnie nie w humorze)

Wisienka (po chwili) Jakiś nieswój jesteś Kubuniu? Martwisz się?

Kuba: Eee... też coś...

Wisienka: Przeżywasz? Powiedz!

Kuba (niechętnie): Taak... trochę...

Wisienka: Zaangażowałeś się, ho, ho...

Kuba: Nie przesadzaj, Wiśka.

Wisienka: W tym wieku, nie każdy by tak potrafił!

Kuba (zirytowany): Do dupy! Wiesz? Do dupy!

Wisienka: Ależ o co ci chodzi? Kubusiu? (odkłada druty) Bez humoru wciąż jesteś, Słoneczko.(dotyka jego nadgarstka badając puls) A może byś coś zjadł?

Kuba: A co ma wiek do tego? Nie rozumiesz? To sprawa idei. Wartości. (schodzi i spaceruje nerwowo wokół łóżka) Prawda! Wolność! Wolność słowa! (po chwili) Masz mnie mobilizować, karcić, a nie roztkliwiać się nade mną! Conradowski Singleton, trzydzieści godzin za sterem, bez przerwy. A tu burza! A tu tajfun! I fale! Takie, że świata nie widać! (wskakuje na łóżko i stojąc na nim krzyczy) Wokół nas także zawierucha! Kataklizm! Nawałnica! Nie słyszysz? (przez moment oboje nasłuchują) No i co?

Wisienka (obojętnie): Tornada. Kowalska przyniosła rano kurczaka, gotowanego, może zjesz trochę, co? Aż tak nie kołysz...

Kuba (zrezygnowany): Kurczaka?

Wisienka: Jest tam, w kambuzie (schodzi z łóżka i zasiada przed telewizorem, tymczasem Kuba znika za piernatami, ale wnet jest z powrotem, Wisienka mówi nie odwracając się w jego stronę) Szybko zjadłeś...

Kuba: Co tam jedzenie... (patrzy w kierunku ekranu) Tyle zła, tyle przemocy na świecie... (po pauzie) Twardy. (gramoli się na łóżko) Co tam jest?

Wisienka: Mogę zrobić ci jajko w szklance. Nie pamiętam, czy my wciąż się jeszcze boimy cholesterolu? Co, Kubuś?

Kuba: Boimy się, Wisiuś, boimy... (wskazuje głową telewizor) Co tam słychać na łądzie?

Wisienka: Serbowie... (Kuba krzywi się z niesmakiem i robi sobie kompres z ręcznika, jednocześnie machając ręką w stronę odbiornika, Wisienka wyłącza aparat i powraca na statek. Uważnie przypatruje się Kubie) Już prawie wiesz, czego chcesz. Zgadłam? (Kuba kiwa potakująco głową) Chcesz być sam? (Kuba znów potakuje)

Kuba: Pójdę do miasta.

Wisienka: Naprawdę pójdziesz?

Kuba: Pójdę.

Wisienka: Wspaniały jesteś. Nie boisz się, prawda?

Kuba: Niczego się nie boję! Twórca określa się bez przerwy, zawsze na skraju otchłani... (schodzi ze statku)

Wisienka: Tylko nie oddalaj się za bardzo, proszę cię, Kubuś...

Kuba: ... suwerenny wobec własnej przeszłości... (ociąga się)

Wisienka: No? Powolutku... powolutku... (Kuba wychodzi)

S c e n a 3.

Znika tylna ściana, za nią pojawia się miasto, ukazane syntetycznie, jako kompozycja mniej lub bardziej archaicznej architektury, gmatwanina przejść, wśród których widać znikającego Kubę. Ukazują się dwie **Baby**. Idą, przystają. Jedna, z zadziwiającą przy jej tuszy zwinnością, zaczyna zdrapywać szpachelką farbę ze ściany, przy której akurat stanęły.

Baba I (nie przerywając czynności): Ja wciąż... wciąż jeszcze sama... sama wszystko robię! Jak tu tylko przyjechaliśmy z Centrali...

Baba II: To z Centrali?

Baba I: ... tapety...

Baba II: I u mnie tapety... My stamtąd... no, ze Wschodu.

Baba I: Nijak tego pomalować...

Baba II: Zdzierałam...

Baba I: Zdzierałam... tymi rękami...

Baba II: W całym domu...

Baba I: Jak pani myśli, co pod spodem?

Baba II: Pewnie pluskwy po Szwabach?

Baba I: Jak w stołowym zerwałam...

Baba II: Bo to się tego wszędzie, we wszystkim szukało...

Baba I: ... patrzę...

Baba II: ... w kanapach, fotelach...

Baba I: ... a to gazety... popodklejane...

Baba II: ... i wszędzie, wszędzie te pluskwy, po Szwabach.

Baba I: ... same gazety... wszędzie ta wrona czarna... Hakenkreuz...

Baba II: Albo jak materace zdjąć...

Baba I: ... i sam Hitler... taki... owaki... (przerywa na chwilę drapanie ściany i pokazuje podłużny, pionowy kształt fotografii, następnie kontynuuje pracę)

Baba II: ... pluskwy! Pluskwy po Szwabach!

Kobiety oddalają się, wciąż rozprawiając. Pojawia się **Poszukiwacz**, mężczyzna w średnim wieku, z walizką, ze sfatygowanym prymitywnym plecakiem, wciąż zmieniający narzędzia, młotek, łom, łopata, to tu, to tam opukuje mur, podważa, wyważa, zrywa podłogę, kopie, przerzuca. Słysząc przy tym dźwięczenie monet, brzęk tłuczonego szkła, chrzęst deptanej porcelany, trzask rwanych obić itp. W pewnej chwili podnosi kratkę kanalizacyjną i wydobywa z głębi dwie srebrne szpady, ponieważ są za długie, łamie je i upycha w walizce. Na ostatek uderza jeszcze raz młotkiem w najbliższy mur, który rozsypuje się do połowy

wysokości odsłaniając arkę dawnej synagogi, wnet zostają wyłamane jej wrota i spadają stamtąd rozwijające się rodały. Zawiedziony Poszukiwacz odwraca się z pogardą i znika. Wchodzi dwóch przechodniów, zatrzymują się na moment, jeden zdejmuje irchową rękawiczkę, delikatnie, jakby ukradkiem dotyka rozsypanych cegieł, arki, obaj oddalają się, coraz szybciej, potykając o gruz, zahaczając o rozwinięte zwoje. Słysząc głośny szept:

...1453... 1938... profanacja Ciała Pańskiego... skażenie rasy...

Nagle rozstępuje się mur w innym miejscu, ze szczeliny z trudem wydobywa się **Starzec**, postać raczej z wizji niż realności, okryty jest czymś w rodzaju zniszczonego ornatu lub kapy, w dłoniach trzyma cyborium, które kilkakrotnie zamyka i otwiera.

Starzec: Szwedzi... dragoni luterańscy... 1633... pod konie... pod konie... Hostyję Przenajświętszą... pod kopyta... pod nogi... do żłobów... Otwarłem... otwarłem... proch... proch tylko... proch jedynie się uniósł... Wetchnąłem... wessałem... obłok... obłok Pana Naszego...

Starzec łkając wolno odchodzi. Pojawia się kilku przechodniów, słysząc śmiech, gwar rozmów:

... Rosjanie... 1945... po wojnie... po wojnie... w tej fosie, tam... skrzynię... skrzynię ze zbiorem... z kolekcją... ze zbiorem monet... jak zamek podpalili... zgubili... w tej fosie... cała wieś... cała wieś dziesięć lat... dziesięć lat!... za to żyła...

Znów słysząc chrzęsty, rumory, łomoty. Powoli scena się zaciemnia.

S c e n a 4.

Wisienka w pokoju przed telewizorem. Odwraca się słysząc kroki nadchodzącego **Kuby**, który robi wrażenie bardzo zmęczonego, jakby postarzałego.

Wisienka: Miałeś się za daleko nie zapuszczać! Jeszcze coś się z tobą stanie. (poprawia łóżko i pomaga mu wdrapać się na nie) Odpocznij sobie. (wraca przed ekran)

Kuba (wyciągając się na łóżku): Uhm...

Wisienka (po chwili, nie odwracając się): Było na co patrzeć?

Kuba (machając ręką): To co zawsze... Żydzi... masoni... protestanci... (po chwili) Nie powiesz mi, co tam... na łądzie... Wisiuś?

Wisienka: Nie, nie powiem ci, Kubuś, za nic! Choćbyś miał mnie tu zaraz, na miejscu utopić!

Kuba: Dobrze! (po pauzie, podnosząc głowę) Kocham cię, Wiśnia!

Wisienka: Aż tak? Aż tak dobrze?

Kuba: Tak.

Wisienka nadal zajęta jest telewizorem, który przez cały czas nastawiony jest tak cicho, że nie można rozróżnić słów. Kuba leży, ale po kilku sekundach odrywa się od poduszki, dźwiga na łokciach i pytająco patrzy w kierunku Wisienki, która, wciąż wpatrzona w ekran, na odgłos jego poruszenia się kiwa potakująco. Kuba siada na łóżku i zaczyna ostentacyjnie okręcać sobie głowę rącznikiem.

CZEŚĆ III

S c e n a 1.

Kuba i **Wisienka** siedzą w dwóch krańcach łóżka-statku. Między nimi leży sterta map. Kurs znowu, tym razem bardzo wyraźnie się zmienił.

Kuba: Jak myślisz? Gdzie on dzisiaj stoi? Na Teneryfie?

Wisienka: Nie mam pojęcia, Kubuś.

Kuba (studiując mapę): Minęliśmy Szetlandy... kierujemy się w stronę Norwegii...

Wisienka: Słyszałam, że w tych fiordach jest cudownie! Co chwila zrywa się wiatr i podnosi taaakie wysokie pióropusze wody!

Kuba: Może Jan Mayen, co?

Wisienka: Jaki Mayen?

Kuba: Wyspa Jan Mayen. Daleko. Na północy.

Wisienka: Za zimno! (po chwili) Nie kupiłeś mi kozucha w zeszłym roku...

Kuba (z pośpiechem przekładając mapy): Wiesz, zawiniemy do Caracas!

Wisienka: Caracas? No... no... Caracas?

Kuba: Curacao, Caracas, Maracaibo... Karaiby, rozumiesz? Jachtów mnóstwo!

Wisienka: A Europa?

Kuba: Co Europa? Aaa... Europa... (po chwili) Przybijemy do Helu?

Wisienka: Byłam na Helu. Chłopaka miałam z Pucka, mówię ci, jaki był...

Kuba: Nie, to nie. Może być Morze Kaspijskie. Tam też jest Europa!

Wisienka: Kubuś...

Kuba: Tak, tak! Europa!

Wisienka: ... tam nie można dopłynąć. Kaukaz... w ogóle...

Kuba: My nie możemy? Kaukaz, nie Kaukaz...

Wisienka (ścisząc głos): Iran!

Kuba: Co znowu, Iran?

Wisienka: Ciszej. Usłyszają nas.

Kuba: Aaa... Iran... (przerzuca mapy)

Wisienka (wyraźnie niezadowolona z przebiegu rozmowy): Kubuś...

Kuba (nadal zajęty nawigacją): Tak... tak...

Wisienka: Czy my oboje uważamy, że ja mam własne zdanie?

Kuba: Ale coś ty...?

Wisienka: Czasami czuję się tak... jak teraz... ubezwłasnowolniona.

Kuba: Bzdura! Ale to mi się, Wiśnia, podoba. Mówisz jak zbuntowana kobieta współczesna. Powinnaś wrócić do swoich esejów...

Wisienka: Kuba, ja tak nie mogę! Ja nie jestem zbuntowana kobieta współczesna, ani żadna kobieta w ogóle, das Ewigweibliche... Ja jestem ja, sama ja... podmiot!

Kuba: Nigdy nie jesteś sama, jestem z tobą bez przerwy.

Wisienka: Aksamitna tyrania!

Kuba: Wisiuś! Masz swoje zdanie. Jest ono zawsze takie samo jak moje. Na tym polega szczęście.

Wisienka: Wcale go nie pragnę, w dupie mam szczęście!

Kuba: Zgadzam się z tobą, Wisienko...

Wisienka: Błagam! Nie zgadzaj się! Schłuszcz mnie, zakuj, zaknebluj! Włóż mi pas cnoty!

Kuba: Ależ dobrze, dobrze, skoro...

Wisienka: Właśnie nie – skoro! Nie rób czegoś, bo ja tego chcę.

Kuba: Przecież nic nie robię, Wiśnia. Nie widzisz?

Wisienka: Widzę. Znowu wyszło na twoje! Zupełnie się ze mną nie liczysz, pomiatasz jestestwem...

Kuba: Wisiulka! Twoje jestestwo jest w symbiozie z moim jestestwem, musiałbym więc podeptać własną suwerenność.

Wisienka: Straszne! Myślisz to samo, co ja i oczywiście wiecznie masz rację.

Kuba: Wisiuńka, to dramat istnienia! Nic na to nie poradzę, że ten świat nie dorasta do naszego szczęścia.

Wisienka: Szczęście... szczęście to wydobyć się z własnej ciasnoty, otwarcie serca na potrzeby innych...

Kuba: Altruizm, altruizm w najwyższych jego przejawach.

Wisienka: Myślmy o drugich.

Kuba: Myślmy przez drugich.

Wisienka i Kuba: O sobie!

Wisienka: I naszym szatanie Rashdim!

S c e n a 2.

Jeszcze przed odsłonięciem sceny słyhać zemocjonowane głosy. **Wisienka** stoi na pokładzie w kapitańskiej pozie, **Kuba** siedzi na burcie ze spuszczoneymi nogami.

Wisienka: Przypomnieć ci, co napisał Gilbert Keith Chesterton? „Gdzie mądry człowiek ukryje liść? W lesie!”

Kuba: I co z tego?

Wisienka: Jeśli chcą kogoś zabić, to gdzie powinien się schować?

Kuba: Wisiuś... Bez szalbierczej metafizyki...

Wisienka: A jeśli już go przypadkiem zabili, co? I my się tu kręcimy za własnym smrodem, jak gówno w przerębli!

Kuba: Zabili... też coś, zaraz by o tym trąbili na cały świat. Nie... nie...

Wisienka: A ilu zabili? Przypomnij sobie! Teraz już możesz.

Kuba: Błagam, czego ty chcesz ode mnie? Wisiulka...

Wisienka: Kurs na cmentarz! Jest taki obraz... „Wyspa umarłych”...

Kuba: Ależ Wisiu, tam nie można dopłynąć. Obraz... teraz byle kto, z ulicy, wie, że to Bócklin.

Wisienka: Jak pierwszy raz przyjechałam tutaj, do tej dziury, za tobą...

Kuba: Eee... to było ponad dwadzieścia lat temu, byliśmy jeszcze jak smarkacze. I w ogóle... nie ten światopogląd...

Wisienka: ... to poszliśmy się przejść, w stronę cmentarza...

Kuba: Wiśka, to był czerwiec, miałem ci nałamać po drodze akacji. Wisienka! Pierwsze wspólne akacje, pamiętasz!?

Wisienka: ... i doskonale sobie przypominam, że tam był most.

Kuba: Wiadukt kolejowy!

Wisienka: A tak, tak, był wiadukt kolejowy, a potem, niżej, ta Czarnuszka... Ciemniuszka... ten wasz Styksik.

Kuba: Oj, Wisia...

Wisienka: Co znowu, Wisia?

Kuba: Jasny Potok!

Wisienka: A widzisz!

Kuba: Trochę piachu i wody po kostki.

Wisienka: To staniemy na pokładzie na palcach, będzie lżej płynąć. A jak nadeszły roztopy? Też po kostki?

Kuba: Tyle co pies naszczał. Teraz lato.

Wisienka: Może przyjść powódź!

Kuba: A poza tym dawno już tam to wszystko zasypali, ułożyli... no... takie betonowe obręcze...

Wisienka: Będziemy płynąć z zamkniętymi oczami! Kuba, ty po prostu wciąż boisz się jeszcze ciemności! No, zamknij oczy, tylko tak, na próbę... No, jeszcze... jeszcze... przytrzymaj. Tylko nie podglądaj gdzieś tam z boku! Licz do dziesięciu. Albo do dwudziestu. I jak? Widzisz coś?

Kuba: Gołębia... i wodę... stojącą...

Wisienka: Gołębia? Przypatrz się dobrze.

Kuba: Sierpówkę... utopiła się w studni... A... to zarośnięty ewangelicki cmentarz... Mam pięć... nie...sześć lat...

S c e n a 3.

Gdy Kuba wypowiada ostatnią kwestię, otwiera się tylna ściana, widać krzyż, niewielki krzyż, nagrobek, więcej krzyży, tak, to jest cmentarz, stary,

zaniedbany. Pośród tych elementów przechadza się **Cmentarnik**, podobny do Kuby, znacznie młodszy. W ręku trzyma brudną, zszarzałą czaszkę ludzką.

Cmentarnik: Przychodzą, przychodzą, różni przychodzą, przesuwają krzyże, zsuwają, zagęszczają, piętrzą, stawiają na odsłoniętym nowe krzyże, nowe tablice, znowu przesuwają, mówią, dużo mówią, wciąż coś mówią, ktoś do kogoś, sami do siebie, tu, tu będzie teraz granica, mur, ogrodzenie, chodzą beztrosko po tej starej, najstarszej części, niby przypadkiem przewracają krzyże, płyty się rozsypują, trzaskają, oni chodzą, są zajęci, zajęci są swoimi sprawami, tedy, tedy jest im po drodze, oni potrzebują, ot, kawałek kamienia, parę cegieł, krzyża ładnego potrzebują, przenoszą, wynoszą, obok stawiają, murują, a wszystkie te ich monumenty lekkie, nadspodziewanie lekkie, jakby to same chciały pobiec, ulecieć, w rytmie się to odbywa, samo dla siebie jest, jakby samo z siebie, kiedy dwadzieścia, trzydzieści lat patrzeć... Taki, w roboczym ubraniu, podchodzi, czaszka, widzę, czaszkę niesie w ręku, on patrzy na nią, coś mruczy pod nosem, bramka żelazna zaraz tam obok, pręty, takie proste, byle jakie, jeden, w samym środku, najwyższy, aby niby ładniej, bo stara bramka padła, leży sobie, z zawiasów wyłamana, rdzą, rdzą przeżarta, ktoś tam depcze po niej, ktoś ją tam ściąga, na złom pojedzie, do huty, robociarz do tych prętów, (wykonuje sam to, o czym opowiada) czaszkę na jednym, na tym najwyższym zatyka, zatyka, sprawdza, czy się trzyma, takie to jest, zwyczajne, z uśmiechem mówi, z gestem takim sztucznym, jakby tłumaczył komuś, komu nie musi, jakby do lustra, do ściany, to jest niemiecka głowa, palcem ją popycha, obraca wokół osi, odchodzi, odchodzi, czaszka się chwieje, chłopak wchodzi, mężczyzna dojrzały, ale chłopak, za wyrostka przebrany, za dziecko, on ma łuk, on ma strzały, on idzie sobie, w pogodny dzień, on nagle zza siebie wyciąga dużą lalkę, chłopczyka, mumię dziecięcą, zasuszoną, mówi, głos jego jest jak głos dorosły, to znowu jak głos dziecka, mówi, myśmy, tak właśnie, myśmy, nie widać, kto niby jeszcze, ale on znów, myśmy, rozgląda się wokół, myśmy raz na

cmentarzu... chłopczyka... troszkę ciemny... cały... cały... uszka, rączki, sisiorka miał... wszystko... taki dwa, trzy lata... dwa, trzy tygodnie z nami... był na podwórku... później z łuku... z łuku, strzałami do niego... potem ktoś, coś, zniknął... nie wiem, pies porwał, nie wiem, co się stało... nie pamiętam... w zamyśleniu znika, albo urzędnik, taki wykształcony, on w garniturze, on na krzeselku, kawa, kawa już przed nim, stygnie, on teraz wspomina, cóż, gmina, jakiś tam urząd, tu, zaraz, Kreisau za Niemców, Krzyżowa, taka prowincja, tu, tu niedaleko, i bumelanci, bumelanci, jak wszędzie, tam byli, musiałem wziąć się, za skórę zaszedłem, tym, tamtym, Gwiazdka idzie, w Wigilię sam siedzę, już, już mam zamykać, aż coś w sieni, łoskot, i zaraz znów drugi, drzwi, drzwi się otwierają, jak w dzieciństwie, myślę, ktoś skądś, przez drzwi, przez okno, jako Aniołek, choinkę ubraną, gotową mi wstawiał, jest!, patrzę, patrzę, a tu koło progu sam von Moltke, prosto z mauzoleum, chwieje się jeszcze, gdzieś tam drzwi trzaskają, ktoś tam zmyka, umyka a on, feldmarszałek, tylko się chwieje, opiera o ścianę i nie bombki, dzwoneczki, ostrogi brzęknęły, i strzępy, strzępy munduru, spłowiałe, też jeszcze trzęsą się na nim... (scena ciemnieje)

CZEŚĆ IV

S c e n a 1.

Kuba, wyraźnie oklapnięty, siedzi na stołku, wśród bałaganu, tyłem do telewizora, patrzy w podłogę. **Wisienka** niby coś robi, ale naprawdę kręci się tylko koło łóżka.

Wisienka: Jesteś tu w ogóle?! Co było, to było. (po chwili, łagodniej) Kubuś, zajmij się mną wreszcie...

Kuba: Wiesz, co przeszedłem?

Wisienka: Kubuś...

Kuba: Bez znieczulenia!

Wisienka: To właśnie dobrze ci robi.

Kuba: Co dobrze? Co u licha? (odwraca się ku Wisience) A ty co...?

Wisienka (łkając): Ja... ja chcę naprawdę żyć... nie tylko tak... (po pauzie) Sponiewieraj mnie, jesteś mężczyzną, (ściąga sznur ze statku, okręca się nim) zrób coś w końcu...

Kuba (wstaje, patrzy na nią bezradnie): Mam bić?

Wisienka: Nie bądź wulgarny!

Kuba: Dusić?

Wisienka: Plagiat!

Kuba: No, Wiśka...

Wisienka: Pójdziemy tam. (wskazuje tylną ścianę) Razem!

Kuba: Wisiuła!

Wisienka: Kuba!

Kuba: Ale to...

Wisienka: Kobieta także ma prawo do katharsis! (wtyka mu końce sznura do rąk)

S c e n a 2.

Ściana się rozstępuje, widać dekoracje pozostawione po epizodzie z trybunałem. Nie ma duchownych, tylko pachołkowie. Chwytają zręcznie sznury, pętle, dwóch z nich po krótkiej szamotaninie bierze **Kubę**, który usiłował im przeszkodzić, za ręce i nogi, i z rozmachem rzuca poza oświetloną partię sceny. Tymczasem **Wisienka**, za sprawą pozostałych, zawisa na rusztowaniu, brzuchem do podłogi. Zjawia się **Kat z Pomocnikiem**.

Pomocnik: O, znów wiedźma! Te baby... baby...

Kat: Tylko popatrz jaka! (przez rozcięcie sukni na boku bada jej skórę i mięśnie) Sucha jak dzika świnia! (wyjmuje nóż, bawi się nim przez moment, potem robi ostrzem znak krzyża) Taką to można ćwiartować!. To nie to, co wczoraj... (spluwa)

Pomocnik: Beczka sadła! Trzy razy się zrzygałem! (też dotyka boku Wisienki) Toż to sarenka! Bies ją tak na tych sabatach wyniszczył, co? (obchodzi wiszącą dookoła)

Kat: Kto ich tam wie... Ale taki na pewno nieźle sobie folguje.

Pomocnik: Roz... rozdziejemy?

Kat (waląc Pomocnika w głowę): Wara chrześcijaninowi niewiastę okiem tykać! Chyba, że mus... (zrywa Wisience z szyi wisiołek, który właśnie spostrzegł i podtyka jej pod oczy) A to? Dziewka czartowska! Co to jest? Gadaj! Co za znaki? Plugastwo! Milczysz? Powiesz tak sobie do jutrzejszych niesporów, to przemówisz... (z rozmachem ciska ozdobę na ziemię)

Wisienka: To... to nic... taka blaszka... miedz... nic, nic takiego... ornament linearny... w stylu hiszpańskim... warsztat współczesny...

Kat: Hiszpania! Hiszpania... Tam jest inkwizycja! Tutaj nigdy tego nie będzie...

Pomocnik: A może? Może jakoś? Pan Bóg pomoże...

Kat: Głupiś! Tęgich głów trzeba... Lochy! Lochy jakie! Ciemnice!

Pomocnik: Pielgrzymowaliście do Composteli?

Kat (z rozmarzeniem): W Nadrenii byłem... Palatynacie... w Burgundii, słodkiej Burgundii, praktykowałem...

Pomocnik (który tymczasem podniósł ozdobę Wisienki): To ten plugawy znak! Pamiętacie? Owa piekielnica, Bartoszką (spluwa) de Weistriz, ta co w zeszły piątek, taki sam nosiła! Mór sprowadzała, babom i krowom mleko kradła, z czartem legała w każdy sabat!

Kat: Później wyznała, że co wieczór... No, podciągnij ją jeszcze! Jeszcze! Aż do nieba! (obaj rechoczą, w tym momencie rozlega się dźwięk budzika)

S c e n a 3.

Pokój, jak poprzednio. **Kuba** podnosi się oszołomiony z podłogi, **Wisienka** stoi koło łóżka oplątana sznurami.

Wisienka: Idiota! Budzik nastawić! (tupie nogami)

Kuba (macając czoło w poszukiwaniu guza): Coś się działo...? Było coś ciekawego?

Wisienka: Nigdy nie widzisz tego, co trzeba! Sam to teraz zrobisz! Słyszysz! I to zaraz!!!

Kuba: Ale co, Wisiuła?

Wisienka: No, szybciej, tam, tam zaczepiaj (Kuba wspina się po łożku, naciąga do haka od lampy), weź sobie stołek! Już?!

Kuba (schodząc po założeniu sznura): Już, już... I co teraz?

Wisienka: Co za dureń! Ciągnij! Ciągnij, pilnuj, żeby był naprężony... Jeszcze, jeszcze... Wyżej! Nie, nie, za wysoko! Opuść! Słyszysz! Opuść!

Kuba: Zaraz... Nie mogę teraz, przesuwasz się...

Wisienka: No, już?! Przechylasz, przechylasz niepotrzebnie... W lewo... Słyszysz? W lewo!

Kuba: Jest, jest w lewo...

Wisienka: U mnie w lewo, to u ciebie w prawo!

Kuba: W lewo, to w prawo... Wisiuś! Wisiuś! Nie mogę, nie mogę! Ręce mi odpadną...

Wisienka: Co robisz?! Uważaj! Burta! Statek, statek!... (sznury puszczaają, Wisienka spada, uderza o łożko, o podłogę i leży nieruchomo)

Kuba (miotając się po pokoju): Wisienko! (grzebie w rupieciach, papierach, wyciąga telefon, wykręca nerwowo numer) Moja żona! Tak, moja żona! Spadła, spadła właśnie do morza! (po chwili) Polna 8, drugie piętro... (po chwili) Idioci! (rzuca słuchawkę) Wisiuła... Wisiuś... (podbiega do żony, która zaczyna się poruszać) Wi...

Wisienka: Nie... tego już naprawdę dosyć... (staje na czworakach) Tego męskiego uprzedmiotowienia... na każdym kroku... O, nie... (Kuba usiłuje jej pomóc) Nie dotykaj mnie! Partacz! (prostuje się, człapie w kierunku telewizora, włącza aparat i demonstracyjnie odwraca się od Kuby, który przez chwilę stoi zaskoczony, potem niby usiłuje sprzątać, wreszcie wspina się na statek i zastyga w oczekiwaniu)

Kuba (po chwili, nieśmiało, widząc, że Wisienka wyraźnie zainteresowała się programem): Coś... się dzieje?

Wisienka (po chwili): Niiic... Serbowie... (Kuba sięga po ręcznik, wtem Wisienka odwraca się ku niemu z nagłym ożywieniem) Hotel „Europa” płonie w Sarajewie! (Kuba odrzuca ręcznik, wyszarpuje z łóżka prześcieradło i zaczyna owijać nim sobie głowę. Wisienka gasi telewizor i przysiada obok niego. Odzywa się po dłuższej chwili) Co teraz możemy zrobić?

Kuba (obojętnie): Nie zdradzimy go. Chyba nie wyrzekniemy się naszej misji?

Wisienka (zrzucając z łóżka resztki sznurów): Ale to już nie będzie to, co przedtem... (rozgląda się po pokoju, wstaje, zdejmuje kotwiczkę ze ściany) Płonie od wczoraj...

Kuba: Na nic, na nic... Jak będziemy wyglądać z tym wszystkim...

Wisienka: Wiedziałam, że to cię załamie... Kuba!

Kuba: Śmieszność taka... (milczy chwilę w przygnębieniu, potem zaczyna odwijać prześcieradło z głowy) Wiesz, co nam teraz pozostaje?

Wisienka: Co nam pozostaje, Kubuś? Czy coś nam jeszcze pozostaje?

Kuba (drapiąc się w głowę): Wiesz co? Projekt „Nautilus”.

Wisienka: Nau... tilius? Kapitan Nemo...?

Kuba: Przeplłynął pod biegunem! Tyle, tyle wody nad głową! Tyle lodu!

Wisienka: Był w Rowie Mariańskim i w Rowie Filipińskim!

Kuba: W każdym rowie! Głębooko! (po chwili) Statki topił tylko angielskie!

Wisienka: Tylko!

Kuba: Tylko!

Wisienka: Węgierskie...

Kuba: Dlaczego węgierskie?

Wisienka: Taaak... na przykład... Albo litewskie.... No co tak patrzysz? Teraz znowu są statki litewskie.

Kuba: Litewskie...

Wisienka: Portugalskie...

Kuba: Portugalskie... portugal... (po chwili) Krążowniki Wielkiego Księstwa Lichtenstein!

Wisienka (po chwili): A... Rashdie?

Kuba: Ten sobie sam poradzi!

K o n i e c